Nr. 14. Kraków, Poniedziałek 10 lipca 1911. Rok I.

GONIEC PONIEDZIAŁKOWY

Redakcya i Administracya: Kraków, Krowoderska 31. Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Stanisław Niemiec.

PRENUMERATA:
W miejscu:
kwartalnie 1·30 kor. | półrocznie 2·50 kor. | rocznie 5.— kor. | Numer pojedynczy 10 hal.
Na prowincyi:
kwartalnie 1·50 kor. | półrocznie 3 — kor. | rocznie 6 — kor. | Numer pojedynczy 12 hal.

Telefon 412

CENY OGŁOSZEŃ:
Wiersz petitowy: Za pierwszy raz . . . . . —·20 kor
„ „ Za każdy następny . . . . . —·12 „
Nadesłane za wiersz . . . . . —·60 „
Głosy publiczne . . . . . 1·50 kor. | Paski od . . . . . 4·— „

Kraków dnia 10 lipca.

Nad naszemi głowami przeszły już burze wyborów. Wzburzone fale politycznego zycia potrzebowały dłuższego czasu, nim wróciły do spokoju i równowagi. I choć powrotne fale wyrzucają jeszcze na brzegi tu i owdzie jakieś resztki walk, niedobitków i trupy, ogół nie ma czasu do rekryminacyi, do pustych refleksyi i próżnych żalów, opinia publiczna steruje naprzód, bo żyć nie można samemi wspomnieniami. Radość z zwycięstwa, lub chęć zemsty za klęski nie formują same dalszego toku życia, nie wystarczają tam, gdzie potrzeba prze do stwarzania nowych wartości, gdzie każda chwila być musi matką zdrowych myśli, pewnych decyzyi i żywych czynów. Konieczność życia i współżycia stoi ponad walkami partyi i ambicyi grup lub jednostek, ona to zmusza wszystkich do szukania wspólnych mianowników życia — syntezy.

Z początku hymny radości, okrzyki oburzenia, pogróżki, rekryminacye, niespodzianki, przepowiednie i refleksye składały się na bezgraniczny chaos. W chaosie i zamęcie hasła chwili przybierają zazwyczaj wagę i znaczenie. Opinia publiczna nigdy nie jest zmienniejszą z chwili na chwilę, jak w takich okresach życia publicznego. Myśli i horoskopy zmieniają się z kinomatograficzną szybkością i wpadają z jednej ostateczności w drugą. Dlatego nie zdawano sobie jasno sprawy z ugrupowania się partyi, z wyglądu przyszłego parlamentu, z stosunku do nowego rządu, z znaczenia Koła polskiego. Przeceniano zwycięstwo niemiecko-narodowych i upadek chrześcijańsko-społecznych, nie doceniono wpływu narodowych uczuć u czeskich socyalistów, za mało brano w rachubę uruchomienie sejmu czeskiego i ugodę czesko-niemiecką. Opinia publiczna, czerpiąc swe wiadomości z szpalt rozmaitych pism była zdezoryentowaną, w swych sądach niezdecydowaną i niepewną. Powoli z tego chaosu wyłaniać się zaczęły zarysy czegoś jasnego i pewnego. Chrześcijańsko-społeczni swem hasłem wolnej ręki przeszli właściwie w opozycyę i sprowadzili to, czego nie chcieli — dymisyę bar. Bienerta i „nowego" premiera Gautscha. Nie wiedzą co robić z swą polityką wolnej ręki i wynajdują formułę, że będą szli z rządem w pozytywnej pracy. Niemiecko-narodowi na ogół nie okazali się liberałami „czystej wody". Stanowią największą grupę i chcieliby pogodzić swe naczelne stanowisko i niemieckość swego przodownictwa z interesami innych narodowości, a szczególnie z kwestyą niemiecko-czeską. Schoenererowcom nie będa podpisywali wniosków i interpelacyi, a z wiedeńskich posłów wolnomyślnych przejęli tylko trzech, reszcie przyjęcia odmówili z powodu ich skrajnie radykalnych zapatrywań. Oni dadzą Izbie prezydenta, oni są podstawą stwarzania dla rządu większości. I co się dzieje w tej sytuacyi? Austrya, to państwo wiecznych kompromisów i jeszcze wieczniejszych na pozór paradoksów politycznych, jest zawsze widownią dziwnych kombinacyi! Tutaj przyczyny nie zawsze lub rzadko składają się na przewidywane skutki w polityce! Związek narodowych i wolnomyślnych Niemców jest największą grupą. Zdawałoby się więc, że on będzie wobec rozbicia innych predominował, aż tu myśl o jego przewadze skupia Czechów w obawie przed narodowem niebezpieczeństwem i sprowadza nawet rozłam w obozie socyalistycznym, secesyę socyalistów czeskich i ich definitywne zbliżenie się do „burżuazyi" czeskiej dla obrony i wzmocnienia narodowo-czeskich interesów. Tak więc silna grupa narodowych i wolnomyślnych Niemców sprowadziła bezpośrednio konsolidacyę polityczną u Czechów i spozytywnienie ich stanowiska w parlamencie, pośrednio osłabienie socyalistów przez rozbicie ich jedności.

Wielka więc grupa niemiecka, Czesi i Koło polskie — oto zasadniczy pień większości rządowej. A jeśli nawet Czesi niepewnym są na

---

Teodor Sologub.

OBRĘCZ

Z rosyjskiego.

I.

Szli nad ranem pustą ulicą na skraju miasta jakaś pani z czteroletnim chłopczykiem. Pani była młoda, rumiana, chłopczyk również rumiany i wesoły. Pani uśmiechała się do siebie i szczęśliwa z lubością spoglądała na synka. Chłopczyk toczył obręcz, wielką, nową, jaskrawo-żółtego koloru. Niezręcznymi ruchami poganiał chłopczyk swą obręcz, przyczem śmiał się, cieszył, tupał pulchnemi nóżkami o gołych kolankach i wywijał laseczką w powietrzu. I nawet wcale niepotrzebnie podnosił tak wysoko laseczkę nad głową — ale niech tam!

Ileż to radości! Wszakże dlań tej obręczy nie było dotychczas — a teraz jest i tak prędko się toczy! I wszystko naokół tak radosne.

A przecież niczego przedtem nie było dla tego dziecka — i wszystko tu dlań nowością — i te ulice nad ranem i to słońce, co igra tak pięknie po murach, i te dalekie odgłosy miejskie... Wszystko dlań nowe, czyste, radosne....

Tak, wszystko czyste; dzieci bowiem same nie widzą brudnej strony w przedmiotach, dopóki im starsi nie pokażą.

II.

Biedno ubrany robotnik, stary, o grubych rękach, zatrzymał się przy krzyżowaniu się ulic, przysunął się do parkanu i przepuścił panią z chłopczykiem. Robotnik patrzał na chłopca przygasłemi oczyma i uśmiechał się bezmyślnie. Jakieś niewyraźne, powolne myśli snuły się w jego łysej głowie....

— Paniczyk! — medytował — pędraczek mały. Patrzcie go, czem to się zabawia! To się wie, paniczyk — wszystko mu wolno!

Nie rozumiał czegoś i dziwił się czemuś.

— Pędraczek — to go i bić niema za co! Puszczę go. Alboż zabawka — to nie pieszczenie? Paniczyki wszystkie są rozpieszczone...

A matka nie poskramia, nie krzyczy, nie grozi. Wystroiła się i paraduje. Cóż jej tam! Żyją sobie widocznie w cieple i dobrobycie!

Ot kiedy on, starowina, był dzieckiem — pieskie miał życie i teraz nie rozkosz — ale chociaż nie biją i sytym się czuje. A wtedy chłód, głód, kułakiem w bok. To się wie, że o zabawkach takich nawet się nie śniło, jak obręcz albo jakie inne psie figle! Tak oto całe życie mu przeszło — w nędzy, trosce o chleb, w złości na wszystko. Ani jednego wspomnienia — ani jednej chwili radosnej.

Uśmiechając się do chłopczyka bezzębną gębą, zazdrościł mu stary robotnik. Myślał:

— Ot głupstwami zabawia się.

Poczęła go dręczyć zazdrość.

Poszedł do pracy — na fabrykę, gdzie od dziecka pracował, gdzie postarzał się. I przez cały dzień myślał o chłopczyku.

Raz po raz nieruchomie myśli: biegnie chłopczyk, śmieje się, nóżkami tupocze, obręcz pogania. A nóżki ma pulchniutkie, kolanka goluteńkie..

Przez cały dzień, w szumie kół fabrycznych, przypominał mu się chłopczyk z obręczą. W nocy zaś widział tego chłopczyka we śnie.

III.

Nazajutrz marzenia te znów ogarnęły starego.

Warczą maszyny; wre praca montowania, nie trzeba myśleć. A choć ręce spełniają codzienny trud, bezzębne usta śmieją się do zabawnego widziadła. Wzbija się ku górze tuman pyłu; pod strop wysoki, tam, gdzie ze świstem mkną szybko z koła na koło rzemienne pasy transmisyi. Dalekie kąty otulone huczną mgłą. Niby widma snują się ludzie — i nie słychać nawet mowy ludzkiej przy hucznem warczeniu maszyn.

I oto marzy się starowinie — że jest on maleńkim i że ma taką samą panią za mamę; że i on ma obręcz i kijek i tak samo się bawi — obręcz kijkiem pogania. Ma na sobie ubiór bielutki, nóżki ma pulchniuteńkie, goluteńkie kolanka...

Dzień po dniu ta sama praca i to samo marzenie...

IV.

Razu pewnego, powracając wieczorem do domu, ujrzał starowina na dworze obręcz ze starej beczki— czarną, omszałą obręcz. Stary zadrżał z radości i łzy ukazały się w jego przygasłych oczach. Prędkie, nieświadome prawie pragnienie zadrgało w jego duszy.

Stary obejrzał się lękliwie, nachylił, chwycił obręcz drżącemi rękoma i poniósł do domu, uśmiechając się zawstydzony.

Nie zauważył go nikt i nikt nie zapytał. Bo i cóż komu po tem? Starowina w łachmanach dźwiga stary połamany przedmiot — cóż to kogo obchodzi?

A on dźwiga ukradkiem, bojąc się, że go wyśmieją...

Pocu wziął, poco dźwiga — i sam tego nie wie. Podobną jest do tej, jaką miał chłopczyk — więc wziął ją. Dlaczego niema sobie poleżeć u niego.

Gdy patrzy na nią, gdy dotknie—żywsze się staje widziadło, głuchsze świstki i hałas fabryczny, gęstszy pył mglisty.

Przez kilka dni leżała obręcz u starego nad łóżkiem, w jego biednym, ciasnym kąciku. Niekiedy stary wyjmował obręcz, patrzał na nią; ta brudna i

razie jeszcze sprzemierzeńcem, to zawsze pozostają w odwodzie chrześcijańsko-społeczni, zostają w odwodzie mniejsze grupy, które w konieczności skupiać się muszą koło wielkich grup parlamentarnych. Dla Czechów jednak największym strachem, gnającym ich w ramiona większości rządowej jest nie tylko i nie tyle konieczność uruchomienia sejmu czeskiego i wprowadzenia do kraju uregulowanych stosunków, ile niemożność dopuszenia, by wielka grupa niemiecko-narodowa wyłącznie panowała, ile niemożność dopuszczenia do rządzenia bez Czechów. Opozycya złamanych, zdziesiątkowanych i na kilka grup rozbitych chrześcijańsko-społecznych jest bardzo problematyczną. Jeśli nawet tu i ówdzie będą chcieli wyzyskiwać sytuacyę dla pokazania swej wagi, rząd i parlament łatwo z nimi da sobie radę, łatwo także i bez nich. Wiedząc o tem, widząc to, siedzą między młotem a kowadłem i nie mogą jasno określić swego stanowiska. Natomiast jasnem jest stanowisko Koła polskiego. Bez względu na to, kto stanie na czele Koła polskiego — byleby oczywiście nim był człowiek wybitnych zdolności politycznych, zażywający dobrej sławy — odegra ono w parlamencie pierwszorzędną rolę. Z powodu konsolidacyi Koła nie zaważy na szali kwestya osoby, na czele stojącej. Zwartość i siła jego reprezentuje interesy kraju. Prezes Koła będzie więc wyrazem i uosobieniem opinii Koła i opinii kraju, a nie interesów partyi lub osób.

I czy letnia sesya będzie tylko próbą, czy początkiem, fizyognomia parlamentu w zasadzie już jest wyraźną i jasną. Oby tylko tak jasno i wyraźne były jego prace dla potrzeb ludu.

Po wyborach w kraju.

Zróbmy mały bilans! Bilansowanie w polityce jest trudne, bo z jednej strony nie można wszystkiego brać matematycznie, z drugiej strony opinia często odpowiada rzeczywistości, jeszcze częściej jej nie odpowiada tak, że trudno pociągnąć linie graniczne między wytworami fantazyi, a rzeczywistością. Jednakże wynik wyborów w kraju ilościowo da się zbilansować. Jakościowo mniej, choć bezsprzecznie jakość Koła polskiego mimo niezadowolenia wszechpolaków i ks. Stojałowskiego jest inną i to o wiele lepszą niż w ostatnim parlamencie.

Na 106 galicyjskich posłów wybrano 78 Polaków, 26 Rusinów i dwukrotnie Breitera.

Z tego Koło polskie liczyć będzie 71, względnie 73 członków. o ile posłowie ze Śląska wstąpią do niego. Na tych 71 jest 26 ludowców, 18 konserwatystów, 12 demokratów polskich, 10 demokratów narodowych, 2 postępowych demokratów, 1 członek centrum i 2 na razie nieokreślonych. Socyalistów zorganizowanych jest 7, Breiter ma dwa mandaty.

Z 26 mandatów ruskich zdobyli ukraińscy narodowi demokraci 18, radykali 5, socyaliści 1, moskalofile 2 mandaty. Staroruska partya znikła zupełnie i ma to do zawdzięczenia silnej agitacyi moskalofilów z partyi Dudykiewicza. Syoniści także nie uzyskali ani jednego mandatu.

Zanotować też należy fakt, że w Kole polskiem niema ani jednego księdza, a było ich dotychczas ośmiu.

*

Nie można powiedzieć, by Rada narodowa choć w części była odpowiedziała swemu zadaniu! Jeden z najpoważniejszych dzienników żąda i zapowiada reformy Rady narodowej *in capite et membris*!

My pozwalamy sobie na pytanie: Ile warta instytucya, która ledwie co powstała i przy pierwszej zaledwie akcyi już potrzebuje aż tak gruntownej reformy? Boć „reforma ta *in capite et membris*“ już nie jest reformą lub reorganizacyą, lecz wprost stwarzaniem czegoś nowego.

Podawaliśmy już kwiatki z niwy działalności tej instytucyi narodowej, do której pracy przywiązywano tyle wagi! Dodamy jeszcze kandydaturę p. Orensteina z jej ramienia we Lwowie. Rada narodowa rzeczywiście była konsekwentną w doborze kandydatów narodowych. Obok Sterna w Buczaczu, Orenstein we Lwowie! Albo Rada narodowa nie zdawała sobie sprawy z tego, co robi, a w takim razie społeczeństwo winno niedwuznacznie wyrazić swe o niej zdanie i postanowienie albo używała przestarzałych środków i nie liczyła się z postępem czasu, w takim razie cała winna pójść na emeryturę. Na wszelki wypadek Rada narodowa winna być jedną z pierwszych kwestyi w kraju!

*

Dr Natan v. Lowenstein nadesłał do parlamentarnej kancelaryi pismo, w którem donosi, że składa mandat nie ze względów politycznych, lecz dlatego, że przyjęcie mandatu drohobyckiego sprzeciwia się jego uczuciom! Dr Natan v. Löwenstein jest na prawdę przeczulony! W swem życiu dotychczasowem nie bywał zazwyczaj tak wrażliwym, lubił tylko efekty. A czy jego efektomania przynosiła krajowi, czy żydom, czy pojedynczym ludziom szkodę, bywało mu zazwyczaj dość obojętne. Dr v. Lowenstein ma za sobą życie bogate w zasługi, o których nikt nie wie! Bylibyśmy mu bardzo wdzięczni, gdyby zadał sobie nieco trudu — a on trudu nie lubi — i zechciał raz społeczeństwu swe wyliczyć zasługi. Nie uchybi tem swej skromności, a zaspokoi ogólną ciekawość!

My prawdomowni jesteśmy i chętnie przyznajemy się do tego, że z p. dr. v. Löwensteinem nie sympatyzowaliśmy nigdy. Nie cieszy się on zresztą sympatyą szerokich warstw ani ludności chrześcijańskiej ani żydowskiej. Polityczne efekciarstwo nie działa bowiem na daleką metę. Ostatni jego fajerwerk ze spóźnionem złożeniem mandatu sam teraz psuje organizowaniem dyskretnego cofnięcia złożenia. Oficyalnie głosi, że jego uczuciu nie odpowiada wykonywanie drohobyckiego mandatu. Dlaczegóż więc, dla kogo, i w jakim celu ta cała i wielka akcya, zdążająca do „zmuszenia“ dra v. Löwensteina do zatrzymania mandatu?! „Jakby to ślicznie wyglądało, gdyby organizacye żydowskie w całym kraju, gminy żydowskie i deputacye w uznaniu zasług swego wodza i reprezentanta z wszech stron błagalne ku niemu wzniosły ręce, by nadal z pożytkiem dla kraju i całego społeczeństwa pozostał na swem stanowisku?!“

Dr Natan v. Lowenstein wyleciał z rady miejskiej w Lwowie i nie powinien też wrócić do parlamentu!!

*

Syoniści fatalnie wyszli z urny wyborczej, właściwie wcale nie wyszli! Ich pomstowanie, odgrażanie się, ich ogniem zniszczenia ziejące artykuły i niezliczona moc żałobnych nabożeństw za Drohobycz są problematycznym listkiem figowym dla ich niemocy. Ich siła w kraju to — puste słowa a wyzyskiwanie nieszczęścia drohobyckiego dla celów partyjnych jest co najmniej niemoralnem! Z moralnością dróg i środków narodowo-żydowscy politycy nigdy nie liczyli się zbytnio, a byłoby naiwnem sądzić, że na przyszłość zmienią swą taktykę w tym kierunku. Ich bronią jest fałsz, kłamstwo — gwałty i terror. Dlatego też każdy poważny, szanujący się człowiek, każda poważna grupa lub warstwa społeczna ignoruje ich oszczerstwa.

A szkoda! Szkoda, że tyle i dobrej energii idzie na marne! Szkoda, że czysty syonizm utonął w bagnie ich polityki krajowej! Obiegają pogłoski o konferencyach w kraju, mających w czyn przeprowadzić od dawna już przez pewną grupę żydowską przygotowaną organizacyę żydowską ogólno-galicyjską. Gdyby syoniści naprawdę mieli na oku dobro żydów w kraju, winni porzucić dotychczasową »pajdokracyę« i przyłączyć się do pracy, mającej na oku prawdziwe dobro żydów w kraju.

*

Narodowi-demokraci, stojałowczycy, syoniści i „Głos narodu“ biczują opinię publiczną zajściami w Drohobyczu i dążą do tego, by całe letnie posiedzenie parlamentu odbywało się w znaku Drohobycza.

Telegramy, artykuły, zgromadzenia, deputacye, wnioski i interpelacye! Rozmazywuje się smutne wypadki w Drohobyczu, by tą drogą zemścić się nie na winnych tej strasznej katastrofy, lecz na swych politycznych przeciwnikach. Opinia publiczna nie daje się jednak z drogi sprowadzić i oddziela śledztwo w tej sprawie i bezwzględne ukaranie winnych od znaczenia i stosunku, w jakim pozostaje ten smutny wypadek do biegu życia społecznego.

*

§ 14! Najnowszy konik dla socyalnej demokracyi! Łączą się z nim efekty, jak interpelacya do rządu, wnioski na postawienie bar. Bienertha w stan oskarżenia, długie mowy *zum Fenster hinaus*, jeszcze dłuższe sprawozdania w pismach, akademickie dyskusye na temat parlamentarnego i absolutnego rządzenia!!

Czy nie lepiej byłoby, by socyalni-demokraci zdecydowali się do pozytywnej współpracy w parlamencie?!

Narodowa demokracya nie ogranicza się do pisania płomiennych artykułów powyborczych, nie chce ochłonąć z gorączki wyborczej i uznać, że istnieją granice także dla ciągłego przeżuwania tych samych gróźb, denuncyacyi i oszczerstw, lecz urządza szereg zgromadzeń, mających na celu „masowe napiętnowanie wyniku wyborów“. Na takich wiecach dr. Tarnawski nazywa żydów oszustami i wzywa do ogólnego ich bojkotu w kraju, a bóg zemsty pan profesor Grabski hańbuje na Bobrzyńskiego, socyalistów, ludowców i żydów. Pan profesor Grabski postawił krajowo-narodowy dogmat, że „w kraju są naprawdę tylko trzy stronnictwa, rozpadające się na dwa obo-

---

szara obręcz radowała starego i żywsze stawało się marzenie o szczęśliwym chłopczyku.

V.

Aż oto dnia pewnego, podczas ciepłego poranku, kiedy ptactwo świergotało w zwiędłych drzewach miejskich radośniej, niż dnia poprzedniego, wstał stary wcześniej, wziął obręcz swoją i poszedł za miasto daleko.

Podskakując, przedzierał się przez las między staremi drzewami i czepiającemi się ubrania krzakami. Niepojętne dlań było milczenie drzew posępnych, pokrytych suchą, ciemną, potrzaskaną korą. I zapachy były jakieś dziwne i dziwiła go paproć, która rosła niby w bajce. Nie było tu ani pyłu, ani hałasu i tylko delikatna, tajemnicza mgła leżała poza drzewami. Stare nogi deptały powiędłe wrzosy, chodząc zaczepiały o korzenie odwieczne.

Stary złamał suchą gałązkę i nałożył na nią obręcz.

Przed nim leżało bajorko leśne, ciche — lśniące. Wielobarwne, niezliczone rosiczki patrzyły się pośród zielonych łodyżek świeżo skoszonej trawy.

I naraz zrzucił stary obręcz z kija, uderzył kijem w obręcz — i cicho pomknęła obręcz po kałuży. Zaśmiał się starowina, ucieszył i pobiegł za obręczą, jak tamten chłopczyk. Podrzucał nogami i poganiał kijeczkiem obręcz i tak samo wysoko nad głową, jak ten chłopczyk podnosił rękę z kijkiem...

Wydało mu się, że jest mały, wesoły i delikatny. Wydało mu się, że za nim idzie mama, że patrzy nań i uśmiecha się. Jak dziecięciu zrobiło mu się wesoło i świeżo w tym posępnym lesie na wesołej trawie, na mchach cichych.

Kozia, siwawa broda na pomarszczonej twarzy, trzęsła się, a śmiech wraz z kaszlem z drżącemi dźwiękami wypadał z bezzębnych ust.

VI.

I polubił stary przychodzić nad ranem do lasu i bawić się obręczą na tej przełęczy.

Niekiedy pomyśli, że ktoś może zobaczyć i wyśmiać go — i na tę myśl ogarnia go naraz niemożliwy wstyd. A wstyd ten był podobny do lęku, tak samo osłabiał, tak samo podcinał nogi. Oglądał się stary raz wraz lękliwie, bojaźliwie... Ale nie — nikogo nie widać, ani nie słychać.

I pobawiwszy się trochę, odchodzi spokojnie do miasta, uśmiechając się łagodnie i radośnie.

VII.

I tak oto nikt go nie widział. I nic więcej nie zaszło. Spokojnie pobawił się tą obręczą kilka dni stary robotnik, aż naraz pewnego nazbyt względnego poranka — zaziębił się. Położył się do łóżka i umarł. Umierając w szpitalu fabrycznym, wśród obcych, obojętnych mu ludzi, uśmiechał się łagodnie do siebie.

Cieszyły go przedśmiertne widziadła: wydało mu się, że jest małym chłopczykiem, który śmieje się i skacze po świeżej trawce, pod gałęziami drzew rozłożystych — i że zdala spogląda na niego z lubością kochana mama...

zy. Do jednego obozu antinarodowego należy partya socyalistyczna i partya rządowa t. j. konserwatyści, polscy demokraci i ludowcy". „Obóz narodowy stanowimy tylko my narodowi demokraci, wszystko inne w kraju jest antinarodowe" — woła pan profesor Grabski.

Pan prof. Grabski powinien wyjechać za granicę na sześcioletni urlop, wypoczynek i leczenie swych chorych nerwów.

Zagadkowość bar. Gautscha.

Wiedeń *9 lipca.*

(*S*) Gdyby tak ktoś ciekawy stanu i obrotu rzeczy w Wiedniu zapytał jakiegoś austryackiego męża stanu, jaka jest obecnie sytuacya polityczna, to nawet najbardziej bystry ów mąż stanu nie mógłby dać stanowczej odpowiedzi; a gdyby ten interwiewujący osobnik koniecznie nalegał o podanie w tym kierunku informacyj, to ów polityk wzruszyłby ramionami, rozłożyłby rozpaczliwie i z rezygnacyą ręce i na pół szeptem wyrzuciłby z ust zdanie: „Nie ma żadnej sytuacyi".

To jest faktem, że w obecnem stadyum spraw politycznych brakuje tego czynnika, który zawsze i wszędzie towarzyszy nowym premierom państwowym, czynnika robienia odpowiedniego w prasie i w opinii publicznej nastroju. Nastrój taki rozpatrywany dopiero pod rozmaitymi kątami widzenia przez różne stronnictwa, partye, frakcye, frakcyjki i wreszcie poszczególne jednostki, wytwarza dopiero to, co dla każdego czyto polityka, czyto nieświadomego spraw politycznych laika, stanowi rzecz najważniejszą, a która nazywa się »sytuacyą«.

»Sytuacya« towarzyszy upadkowi gabinetu, »sytuacya« jest przy narodzinach nowego. »Sytuacya« jest przy rozwiązywaniu parlamentu, jest również przy jego otwarciu, słowem jest czemś, co jest tak koniecznem całemu ogółowi, jak ludziom powietrze do oddychania, jak rybom woda.

A jednak... jednak dziś nie ma we Wiedniu »sytuacyi«. Nie ma jej z tego głównie powodu, że nie tworzy jej główny w takich wypadkach motor, a mianowicie prezydent ministrów baron Gautsch.

Aczkolwiek z tej samej, co baron Bienerth pochodzący szkoły politycznej, przecież jako taktyk okazał się różnym od swego poprzednika.

Różnica polega nie tylko w robieniu sytuacyi. Baron Bienerth przy każdem nowem tworzeniu gabinetu od razu przystępywał do konferencyi z poszczególnemi stronnictwami zachowując przytem markę oficyalności. Ta robota jego z »otwartą przyłbicą« odrazu wskazywała na ujemne strony jego systemu postępowania i urzędowania, a zarazem dawała politycznym sferom bardzo groźną do ręki broń, którą go później zwalczano i to z dobrym bardzo skutkiem.

Baron Gautsch przeciwnie. Obdarzony zaufaniem Korony i poleceniem spełniania obowiązków prezydenta ministrów, rozpoczął metodę czekania, zwlekania z naradami i konferencyami, a zajął stanowisko obserwatora pilnego i bacznego, który ze szkiełkiem w oku śledzi każde poruszenie, każdy krok i każdą enuncyacyę wszystkich politycznych partyj. I w tym wypadku zasługuje na nazwę: *Cunctator*. Ze względu zaś na to, że dotąd nie odkrył przyłbicy, nie »puścił — że się tak trywialnie wyrazić trzeba — farby« politycznej, że nikt nie wie, jaki jego plan i taktyka, należy mu się druga nazwa: *Sfinks*.

Te dwa pojęcia łączą się w obecnie urzędującym austryackim premierze w nierozerwalną całość i sprawiają, że wszyscy politycy patrzą na niego z ciekawością podobną do tej, jaka charakteryzuje ludzi, postawionych na rozdrożu wobec dwóch drogowskazów, a niepewnych, którą obrać drogę: coś niby, *Hercules prodiceus*.

Tymczasem pod szkiełkiem prezydenta ministrów wre w poszczególnych partyach ruch nie do opisania. Wszystkie się skupiają w zbiorowe jednostki, wszystkie się konstytuują, wszystkie wreszcie stawiają swoje postulaty.

Tych ostatnich jest taka moc, że gdy się wszystko razem doda i sumę ogólną przedłoży baronowi Gautschowi, ten na pewne przemówi, a jeżeli nie przemówi, to przynajmniej westchnie i to nawet bardzo ciężko westchnie.

I tak „Związek niemiecko-narodowy", największy obecnie w parlamencie, bo liczący dotąd 98 członków dokonał już wyborów we własnym łonie. Nie wybrał wprawdzie jednego przewodniczącego, ale, aby zaspokoić ambicyę frakcyji, jednostek postawił na swem czele siedmiu polityków. Ten septemvirat będzie prawdopodobnie tworzył komisyę parlamentarną »Związku«, a zarazem jego egzekutywę.

Obok „Związku niemiecko-narodowego" ukonstytuował się drugi »Związek Niemców alpejskich«. O Czechach mówiło się już w poprzednich korespondencyach. Koło polskie zbiera się na posiedzenie prawie tuż przed otwarciem Rady państwa. Jaki będzie skład jego prezydyum, kto będzie jego przywódcą, przedwcześnie jeszcze dziś decydować.

Nastrój panujący w każdej partyi podlega bardzo ścisłej obserwacyi barona Gautscha. I może śnić „różowe" sny prezydent ministrów, bo nastrój to nader sympatyczny dla niego i dla dalszego jego urzędowania. Wogóle przyszłość bardzo dobrze się zapowiada. Wszystkie partye wielkie godzą się w tem zapatrywaniu, że w interesie ludności Austryi leży uruchomienie parlamentu i systematyczna w nim praca. Aby to jednak stało się rzeczywistością, musi być rozwiązana kwestya ugody czesko-niemieckiej. Wie o tem bar. Gautsch i dlatego wysłał swego parlamentarza w osobie ks. Thuna, który już nawiązuje nici porozumienia: sam zaś usunął się na bok, nie chcąc doświadczyć losu bar. Bienertha, któremu wzięto za złe początkową inicyatywę pogodzenia Czechów z Niemcami. Skłonność do porozumienia istnieje u jednych i u drugich; trzeba tylko to zarzewie dobrej chęci rozdmuchać, aby wielki zapał objął obydwa obozy.

I tu oczekiwać trzeba inicyatywy i pracy bar. Gautscha.

Z obozu ludowców.

W zeszłym tygodniu odbyło się w Krakowie wspólne posiedzenie nowo obranych posłów Polskiego Stronnictwa ludowego z udziałem członków Rady naczelnej. Wydany po posiedzeniu, które z przerwą trwało dzień cały, komunikat oficyalny, został zredagowany w bardzo, a bardzo dyplomatyczny sposób; był nader długi, ale za to w treści swej nadzwyczaj skąpy; słowem nie odbiegał niczem od tych wszystkich oficyalnych komunikatów, które zawsze ukazują się po wszelkich obradach czy konferencyach politycznych stronnictwa, kiedy coś musi się powiedzieć ogółowi

Z MUZYKI.

Opera i operetka.

Opera nie przynosi nic nowego, ani wznowień nawet, jedynie dzieła z obecnego sezonu znane pojawiają się raz jeszcze. Jest jednak w nich różnica pomiędzy pierwszem, a następnemi, różnica wyraźna pod względem staranności. Typowym przykładem takiego „wakacyjnego" przedstawienia było „Mignon". U wszystkich artystów znać był znudzenie i chęć pozbycia się roli, co na słuchaczów dodatnio nie działa i co z naszego stanowiska tolerowanem być nie może.

W „Madame Borttefly" pożegnaliśmy p. Lewicką kończącą swe występy w operze lwowskiej z powodu zaangażowania do „Volksoper" w Wiedniu. W szeregu kreacyi, które odtworzyła poznaliśmy w niej artystkę rozporządzającą pięknym materyałem głosowym wybornie wyszkolonym i używanym umiejętnie, artystkę, która przy dalszej pracy nad wydoskonaleniem zwłaszcza gry scenicznej, ma przed sobą piękną karyerę. Wczorajsza partya była reasumcyą też zalet i zdobyczy artystki, ale zarazem i tego co do zrobienia jeszcze pozostaje. Operze lwowskiej ubywa w niej znów jeden z jej filarów kobiecych, kto go zastąpi nie wiemy, na razie afisz zapowiada w partyach śpiewanych przez p. Lewicką występy p. Hendrichówny, co żalu, iż sympatycznie się zapowiadająca znajomość trwała tak krótko, nie zmniejsza.

Mówiąc w poprzednim numerze o wystawieniu „Dziecka księcia" zaznaczyliśmy znaczną zmianę w twórczości Lehara, zwrot nagły ku spoważnieniu operetki, która w ostatnich dziesiątkach lat stała się farsą najczęściej płaską. Teraz to samo można powtórzyć i o Fallu, z czego wnosić wolno, że zmiana może być uważaną za świeży prąd, skoro spostrzegamy go u obu koryfeuszów dzisiejszej operetki, za reakcyę prowadzącą z powrotem do typu stworzonego przez Offenbacha. Jak każdy początek tak i ten jako pierwszy krok doskonałym być nie może i nie jest. Przy zaniechaniu farsy zaginął i dowcip prawie całkiem ustępując miejsca jak w „Wesołym chłopie" sentymentalności, ale to objaw chwilowy zapewne. Pod względem muzyki stoi ten ostatni od „Dziecka księcia" niżej. Fall nie jest eklektykiem w tym stopniu co Lehar, ani nie umie przyswajać sobie z równą łatwością stylów obcych. Jego operetka przypomina też poniekąd O. Straussa dziś trochę już przestarzałego, ale sympatyczną jest jednak i choć powodzeniem finansowem z pewnością nie dorówna poprzednim, może liczyć na przychylne przyjęcie i sympatyę ze strony tych, którzy w operetce widzą nie tylko pole do często niesmacznej „buffonady". — Pod względem artystycznym „Wesoły chłop" stanowi postęp znaczny, ale ma i inne zalety, które operetkę cechować powinny. Mimo wzmiankowanej sentymentalności pozostało na zabawę kilkanaście sytuacyi i postaci. Uderza przy tem ciekawy szczegół, z którego możnaby wyciągnąć pewne konsekwencye, gdyby nie to, że nie uznajemy w muzyce absolutnie polityki. Jednym to skłonność do idealizowania ludu i ludowości, drugim ciekawszym jeszcze serdeczna nienawiść do Prusaków, która uzewnętrzniła się w skarykaturowaniu, zresztą wybornem i na prawdę komicznem wszystkich czterech postaci wyprowadzonych na scenę. W wykonaniu wczorajszem nie zatraciły one z tych rysów nic, owszem były traktowanemi »con amore«. P. Sulikowski jako oficer pruski, a p. Podhorski jako gminny policyant pobudzali co chwila do śmiechu i oklasków widzów jak również p. Kaspowiczowa i p. Kalinowski, typy arystokratycznych rodziców żony Stefana właściwego »bohatera« sztuki.

Jako zaletę tej czwórki jak i wszystkich wykonawców musimy podnieść utrzymanie się w ramach komizmu bez przesadzowania, o które tak łatwo. Za szczególną zaletę poczytujemy to p. Solnickiemu zwłaszcza, który może idąc za przykładem wiedeńskiej spółki twórców operetek zmienił swój dotychczasowy »styl« na poważniejszy i widząc świetny wynik zapewne przy nim wytrwa, co dla operetki i publiczności jest b. pożądanem, w ten sposób zyskujemy bowiem w p. Solnickim wybornego aktora. Obok wspomnianego wymienić musimy i wszystkich wykonawców główniejszych ról, a więc pp. Zarembę, Dobosza (znów w operetce) Kuligowskiego, Sawicką i Miłowską, wszystkich za szczerą wesołość, naturalność i wyborną dyspozycyę. Byłoby niesprawiedliwością przemilczeć o chórze w scenie z p. Miłowską a w II. niebywale świetnie wyreżyserowanym, a obok niego i młodziutkim wykonawcy roli Jasia dość wielkiej i niezbyt łatwej do odegrania.

Byłoby przedstawienie bez skazy, gdyby jeszcze zbyt opatrzone dekoracye zamieniły się w mniej znane i bardziej harmonizujące z otoczeniem (a. I. i II).

Ostatnia wreszcie z wystawionych operetek »Miłość cygańska« Lehara choć zdradza te same co i poprzednie skłonności stoi od nich wyżej i należy ją umieścić przed dwiema ostatniemi. To, co po nich występuje, już bądź co bądź wyraźnie tutaj tkwi jakby w zarodku. Dezoryentacya i niepewność w postępowaniu nowym szlakiem widoczna i co chwila autor do dawnego szablonu z przyzwyczajenia wracał. Stąd obok imitacyi Pucciniego rozbrzmiewają melodyjki walczyków tak dobrze nam już znanych. W dodatku libretto choć niby w stylu fantastyczno-romantycznym nie jest szczęśliwem, ani zgrabnem. Wprowadzenie snu upersonifikowanego na scenę nie jest zadaniem tak łatwem, jak się pewnym dramatotwórcom wydaje. Doświadczyli tego już na sobie nieraz i zdolni i o uznanej sławie pisarze. — W obecnym wypadku widz nie jest w stanie rozstrzygnąć przez cały II akt czy to przywidzenie czy rzeczywistość. Po zakończeniu I-go przywidzenia wolno się spodziewać, drugi wcale wrażenia tego nie czyni. Jest w tem może i trochę winy wystawiających operetkę, ale jest i wielki i konstrukcyjny błąd ze strony autorów.

Postacie były barwnemi raczej przez piękne kostiumy niż rysy im nadane przez kompozytora. Są więc obrazki ładne i ładne nie tylko dla pięknych kostiumów (szczególnie p. Kliszewskiej, Miłowskiej i Dobosza) ale oryginalnej i starannej wystawy, wreszcie i dla gry bez zarzutu wszystkich artystów. Mimo nieodpowiedniości roli wywiązała się ze swej partyi Zoriki p. Miłowska ze zwyczajnym sukcesem a obok niej szczególnie p. Kliszewska (Ilona) i Markowska (Jolana). Z mężczyzn na pochwałę zasłużyli p. Solnicki, Dobosz, Kaden, Kuligowski, Zaremba (maska jednak zbyt karykaturalna.)

Jako *post scriptum* małe pytanie, gdzie zaginęła pewna liczba osób wymienionych w programie a nie do znalezienia na scenie?

T. C.

a nie chce się tego uczynić. Taki ubogi w treść komunikat dostał się do wiadomości najpierw dzienników krakowskich, a następnie został roztrąbiony telefonami po wszystkich pismach polskich i niemieckich, które dodały od siebie pewne krytyczne uwagi i objaśnienia, albo też umieściły go w całej rozciągłości, zadowolone, że spełniły swój obowiązek.

Z komunikatu tego dowiedzieliśmy się, iż prezesem parlamentarnego Klubu ludowców został ponownie wybrany poseł Stapiński.

Każdy, co zna wewnętrzne życie partyi, kto obserwował wszystkie nurtujące zwłaszcza w ostatnich dniach życia pierwszego ludowego parlamentu prądy, ujawniające się w stronnictwie, kto miał wreszcie sposobność rozmawiania z wybitnemi osobistościami tego stronnictwa, ten wiadomością tą o wyborze był wielce, a wielce zaskoczony. Wszak przeciw zaprowadzonemu kursowi polityki Stapińskiego zbudził się w ostatnich czasach silny nadzwyczaj odruch, nie tylko wśród inteligentów ludowców, ale nawet wśród szerokich warstw włościaństwa, które dając wyraz swemu niezadowoleniu z kierownictwa partyi, oddało swe głosy przy przeprowadzonych dopiero co wyborach kandydatom, ubiegającym się wprawdzie o mandat na podstawie programu P. S. L., ale będącymi zasadniczymi przeciwnikami zygzaków politycznych kierownika partyi.

Jakież więc czynniki złożyły się na to, że powierzono sprawy ludności włościańskiej człowiekowi, który tych spraw należycie nie bronił tam, gdzie sposobność jedyna ustawicznie się nadarzała. Bo przez wybór ten dał nowy klub parlamentarny i Rada naczelna swoje *aprobatur* temu kierunkowi, który spotkał się z powszechnem potępieniem. A przecież ci »buntujący się« ludowcy-posłowie rozpowiadali na swych przedwyborczych zgromadzeniach, że raz już wreszcie należy koniec położyć „najnowszemu kursowi" politycznemu.

Cóż się zatem stało?

Przy wyborze przewodniczącego parlamentarnego Klubu ludowców, grał rolę wzgląd inny, wyższy ponad poszczególne osobistości i ich ambicye, bo natury ogólnej; był to wzgląd na dobro całego Stronnictwa. Przypuśćmy na chwilę, że na czele klubu staje inna osobistość. Dotychczasowy jego przywódca schodzi do rzędu zwykłego członka, zostaje — że się tak wyrazić trzeba — zdegradowany. Czy stronnictwo, co w ten postępuje sposób, nie kompromituje się w oczach wszystkich, iż tak długo cierpiało kierownictwo jednostki, która nigdy nie powinna była odegrać decydującej i kierowniczej roli? Czyż przez to samo nie daje wyrazu swej wewnętrznej indolencyi, braku zdecydowania i świadomości, że jest źle i że to źle naprawić potrzeba?

Przez ponowny więc wybór kierownika partyi tak nowi jak i starzy posłowie ratowali wyłącznie znaczenie i honor stronnictwa.

Chodzi teraz o to, że powtarzając wybór, aprobowali tensam zgubny dla interesów włościańskich polityczny kierunek. Tak jednak nie jest; bo aczkolwiek oficyalny komunikat nic o tem nie wspominał, to jednak zaraz na następny dzień podniosły krakowskie dzienniki ten moment, iż powierzono kierownictwo Stapińskiemu tylko prowizorycznie. Za prowizoryum tem stały nader ważne motywy.

Z ogólnego składu obecnego Koła polskiego wynika niedwuznacznie, że stoi ono pod względem intelektualnym niezmiernie wyżej od Koła poprzedniego. Co więcej nie widzimy w niem tych jednostek, które były prawdziwą jego zakałą, ile że na podstawie wpływów, jakie im dawał mandat poselski, załatwiały czysto osobiste interesy sprzecznie z poczuciem obowiązku i sprzecznie z elementarnemi zasadami etyki. Przez dokonanie w ten, a nie inny sposób obecnych wyborów, przez zadecydowanie, kto ma być godnym reprezentowania interesów kraju, dało społeczeństwo całe wyraz, iż nie życzy sobie widzieć w parlamencie ludzi, którzy okazali, iż powierzoną sobie najwyższą godność nie potrafią należytym otoczyć splendorem.

Ostatnie posiedzenia Koła polskiego były widownią bardzo przykrych i deprecyonujących nasz narodowy honor zajść. Wśród „prania brudów" u siebie padały ze strony jednostek w kierunku poszczególnych posłów epitety, które odrazu rzucały cień na ich dotąd nieskalaną przeszłość.

Taki epitet padł również w stronę Stapińskiego. W klubie ludowym wybrano zaraz komisyę, mającą się zająć zbadaniem pomienionych zarzutów. Czy komisya ta funkcyonowała i do jakich doszła rezultatów, do tej pory nie wiadomo.

Nowy więc klub parlamentarny stanął na tem stanowisku, że jak długo sprawa podniesionych zarzutów nie jest zbadana i osądzona, tak długo nie można wysnuwać z niej żadnej konsekwencyi, a temsamem dokumentować te konsekwencye pewnemi zmianami w składzie prezydyum klubowego. O ile zaś dochodzą słuchy, sprawą tą zajmie się komisya wybrana przez Koło polskie.

Po ukończeniu czynności komisyi poseł Stapiński rezygnuje z godności przewodniczącego klubu a w miejsce jego zajmie inna, na razie niewiadoma jeszcze osobistość, która przebywszy ogień próbny polityki państwowej i taktycznych prac klubu parlamentarnego P. S. L. w nadchodzącej krótkiej sesyi Izby poselskiej nabędzie pewnego doświadczenia do kierowania potężnym dziś klubem ludowców we Wiedniu.

Tyle informacyj z posiedzenia klubu — informacyj poza oficyalnym komunikatem wydanym przez sekretaryat stronnictwa.

Spekulacya domami śródmieścia a stan kupiecki.

Domy śródmieścia stały się w ostatnich czasach przedmiotem dzikiej, łupieskiej spekulacyi, której ofiarą pada krakowskie kupiectwo. Realności *city*, będące wszędzie i zawsze elementem stałego posiadania, wykupuje obecnie pożądliwą ręką grupka spekulantów celem podwyższania zaraz po nabyciu realności ceny lokali sklepowych do nieznośnych i dławiących granic. Spekulacya w równej mierze śmiała, jak pozbawiona skrupułów, wykonywa opierając się na łatwym kredycie, formalny terror, by w sposób nieuczciwy wyzyskiwać krakowskie osiadłe kupiectwo.

Spekulanci tacy, bez majątku, nie mający nic, układają sobie, na z góry upatrzony dom i na z góry wybranego kupca, plan kampanii. Nie posiadając w kieszeni o wiele więcej niż parę halerzy, potrzebnych na blankiet wekslowy, uzyskuje się w jednym z banków, szukających nerwowo materyału do eskontu, kredytu w wysokości zadatku. Właściciel domu, skuszony ceną, o jakiej nawet nie marzył, kredytuje spekulantowi cenę kupna na długą metę. Spekulant stawszy się raz formalnym właścicielem domu, od razu podwyższa skepowe czynsze do dwukrotnej, a nawet 3-krotnej wysokości.

Cóż krakowski kupiec ma w tym położeniu uczynić? Ruch kupiecki centralizuje się u nas w śródmieściu, które jest małe i zabudowane. Kupiec przyciśnięty groźbą wypowiedzenia lokalu musi się zgodzić na wyższy czynsz. Nie każdy jest w tem szczęśliwem położeniu, że może przez kupno realności ratować się przed napadem na swój byt. Jestto droga dostępna wyjątkowo kilku jednostkom, które dzięki uśmiechowi fortuny dorobiły się długoletnią pracą jakiegoś majątku, pozwalającego im teraz schronić się w bezpieczny port własnej realności.

Znane są wypadki, że jedna z najpoważniejszych firm krakowskich wobec tak nagłego, wprost zabójczego podrożenia lokalu sklepowego, nosi się na seryo z myślą zupełnego zwinięcia interesu, gdyż czuje, że podwyższony czynsz wprost wydobyć się nie da z interesu.

Inni kupcy poddają się z rezygnacyą wyzyskowi, wynoszą się z miasta na odległe ulice dalszych dzielnic, narażając się w podeszłym wieku na szwankujący los nowicyusza, oraz na to, że w starym lokalu rozbija swe namioty jakiś niesumienny konkurent.

Większość kupców nie mogąca ani kupić własnej realności, ani interesu zwinąć, albo tacy, u których natura interesu nie pozwala na wyemigrowanie w okolice rogatek, musi poprostu poddać szyję pod jarzmo wyższego czynszu.

Spekulant tymczasem sprzedaje dom na podstawie nowych czynszów za bardzo wysoką cenę. W rezultacie nowonabywca posiada teraz dom, przynoszący tylko mierne oprocentowanie, kupiec płaci za dotychczasowy lokal czynsz kilkakroć wyższy, a spekulant zagarnął bez pracy kosztem obywatela miasta do swej kieszeni zysk kilkunastu lub kilkudziesięciu tysięcy. Czasem wprawa przynosi nawet wyższe kwoty. Wyższe czynsze w domach, którymi operują spekulanci, oddziaływują potem na poziom czynszów sklepowych w całym mieście, tak, że podrożenie ogarnia wszystkich kupców i przemysłowców.

Podwyższenie czynszów za lokale sklepowe jest sprawą nader poważną i godzi w podstawy bytu naszego kupiectwa. Kupiec uważać musi czynsz za część swej *regie*. Musi go odebrać w cenach towaru. Za drożyzną czynszów sklepowych musi iść drożyzna artykułów, w tych sklepach sprzedawanych.

Skutki drożyzny towarów ponoszą w pierwszej linii konsumenci miejscowi. Licząc się ze stałymi dochodami kupują tedy mniej. Drożyzna towarów prowadzi więc kupca do mniejszego obrotu i mniejszego dochodu. Ale skutki drożyzny towarów sięgają jeszcze dalej.

Nie tak dawne jeszcze są czasy, gdy handel krakowski zasilał się klientelą z prowincyi i z Królestwa. Dziś stosunki się zmieniły. Cały szereg miasteczek zachodniej Galicyi posiada własne handle, tak iż konsumcya z tych miejscowości już nie grawituje do Krakowa. Królestwo zaś, mimo niechęci do Prus, woli czynić swe zakupy w Katowicach, Mysłowicach, nawet w dalekim Wrocławiu, gdzie towar wskutek normalnych ekonomicznych warunków jest tańszy niż w Krakowie. Jeżeli towary przez nieproporcyonalnie wysoki czynsz w Krakowie jeszcze zdrożeją to reszta klienteli z za kordonu przestanie u nas czynić swe zakupy.

Cóż pozostanie w Krakowie, jeżeli się małej garstce spekulantów pozwoli zniszczyć handel krakowski? Czyż Kraków ma istotnie pozostać ową martwą mieściną, w której urzędnicy wśród istotnej drożyzny zjadają swe pensye?

Wszędzie kupiectwo stanowi rdzeń miejskiego obywatelstwa, łączącego kulturę z dobrobytem i ze zrozumieniem wszystkich społecznych i narodowych celów.

O roli kupiectwa świadczą chlubnie dzieje Krakowa. Ale reminiscencye dawnej przeszłości nie chronią kupców dzisiejszych od upadku, wywołanego podrożeniem tego najgłówniejszego narzędzia pracy kupca, jakiem jest lokal sklepowy.

SZTUKA.

Szkoła sztuk pięknych dla kobiet w Krakowie. Dlaczego krakowska Akademia sztuk pięknych nie przyjmuje kobiet? Rzecz godna zastanowienia.

Sztuka jest tem błogosławionem wybrzeżem, o które mniej niż o inne biją fale rozkołysanych antagonizmów: walki narodowe, nienawiści ras i klas społecznych, wreszcie różnice płci tutaj prawie, że nie dochodzą a ich echa, załamawszy się dziesięciokrotnie, tracą ostry rysunek swych pierwotnych konturów i zabłąkawszy się tutaj dają co najwyżej blady tylko odbłysk swego pierwotnego bytu. Jeszcze hasła wyzwoleńcze XIX. w. nie ocknęły umysłu kobiet, a już były takie, które tworzyły i świat zadziwiały: Rosalba Cawiera, Rosa Bonheur, Lebrun i inne.

Argumenty, gdzieindziej mające nawet pozory słuszności, w dziedzinie sztuki, które nawet najzagożalsi przeciwnicy emancypacyi kobiet nie pragną przed niemi zamykać, wskazując ją właśnie jako najwłaściwszą dla kobiecej organizacyi duchowej, tu do reszty tracą racyę swoją. A jednak Krakowska Akademia sztuk, solidarnie zresztą z licznemi innemi, dotąd podwoi swoich dla kobiet nie otworzyła.

Dlatego też szczególna uwaga należy się szkołom kobiecym powstałym z inicyatywy i funduszów prywatnych. Obok „Baranemu" jest szkoła p. Maryi Niedzielskiej jedyną w Galicyi szkołą sztuk pięknych prowadzoną *racyonalnie i w szerszym stylu*. Rysunek i malarstwo, sztuka stosowana i rzeźba tworzą program nauk. Siły nauczycielskie stanowią profesorowie Akademii, prócz dyrektorki p. Niedzielskiej.

Ostatnia wystawa szkolna jest dowodem, że szkoła ta spełnia misyę społeczną; ratuje kobiece talenta od zagłady, umożliwiając im korzystanie z nauki, a powtóre nawet tym, którym środki na wyjazd pozwalają, daje możność korzystania z nauk w kraju, przy rodzinie, w swoistej atmosferze. Ostatnia wystawa szkolna wyprowadziła na światło nazwisk niewiele. Niewiem czy szkoła uczenic ma mało, czy też inne na to złożyły się przyczyny. Ale co wystawiono, świadczy o umiejętnym kierunku, choć niejednolitym. PP. Zofia Lubańska i Julia Lipińska wykazują najwięcej talentu. Pierwsza z nich pochlubić się może dużą wyobraźnią i zręcznością kompozytorską (cykl o królewnie zaklętej w żabę). P. Sonszer Lipińskiej prace są równiejsze co do wartości i celują — zwłaszcza plenerowe krajobrazy — wrażliwością kolerystyczną.

Dział sztuki stosowanej ubożuchny, ale za to wprowadziła pani Niedzielska rzecz w Polsce nową: sztukę dla dzieci. Zagranica ma już literaturę o tem, piśmiennictwo perodyczne i duże doświadczenie, a my stawiamy pierwsze kroki. Tem chwalebniejsza jest inicyatywa p. Niedzielskiej, która, jako artystka rozumie ze nawet najprzeciętniejszy profan, (bo celem takiej nauki nie jest wychowywanie artystów od młoda) winien uczyć się patrzeć i ćwiczyć oko w odczuwaniu plastyki oraz form rzeczy. Rezultaty szkółki są nadspodziewane: duża wierność obserwacyi przy naiwności w odtwarzaniu, pewien smak, chwilami nawet artyzm prymitywów. Dzieci malowały, wystrzygały ornamenta i oprawiały książki. Na to koniecznie należy zwrócić uwagę społeczeństwa.

Dlatego też szkoła, która takimi zdołała wykazać się rezultatami, zasługuje na jaknajszczersze publiczne poparcie.

Dr. Seweryn Szczerba.

Z teatru ludowego. (*„20.000 nagrody"*) wodewil w 4 aktach C. Danielewskiego. P. Cyryl Danielewski, nasz dawny znajomy, z ery Pawlikowskiego, przy boku którego pełnił chlubnie obowiązki sekretarza artystycznego i z prawdziwem, a zasłużonem powodzeniem grywał role z zakresu t. zw. lekkiej komiki, nasz ulubieniec i ozdoba (jako autor i aktor) repertuaru i zespołu trupy letniego teatru, stworzonego u nas (w Parku krakowskim) przez Juliana Myszkowskiego, przypomniał się w sobotę, dnia 8 bm. naszej publiczności, która elektryzowana samem nazwiskiem Danielewskiego umieszczonem na afiszach, prawie do ostatniego miejsca wypełniła widownię teatru letniego w Parku krakowskim.

I nie zawiodła się publiczność. Bawiono się doskonale. A choć ostatnia premiera nie dorównuje pod względem inwencyi pomysłów i zręczności techniki dawnym utworom sympatycznego autora. j. np. „Jak się śmieją i płaczą w Krakowie" i „Nasze Paryżanki" w każdym razie jednak bystro zaobserwowane typy z życia warszawskiego, wesoła sytuacya i żywość akcyi muszą budzić szczere zainteresowanie, a sztuce rokują trwałe i wprost niezwykłe powodzenie.

Jeśli bowiem nawet trudno nam się godzić na sztuczne *ad hoc* zawiązywanie węzła dramatycznego, wrazie potrzeby natychmiast rozcinanego, a akcyi nie posuwającego naprzód (co razi nawet w wodewilu), jeśli efekty przebierania się i śmieszności wad fizycznych zbyt już są znane, by uderzać mogły pomysłowością, jeśli wreszcie wstawki muzyczne czerpane są ze starych operetek wiedeńskich, (jak walc z Millöckerowskiego »Wiceadmirała« do słów «Chodźmy do ogrodu, taki piękny czas«) zamiast z motywów swojskich (choćby znanych), nie podobna odmówić premierze pierwszorzędnych zalet, a przedewszystkiem przymiotu utrzymywania skupionej uwagi widzów i budzenia u nich trwałego uśmiechu zadowolenia i wyładowania wybuchu szczerej wesołości.

Szczupłość miejsca nie pozwala na streszczenie sobotniej sztuki, której zresztą bezpośrednie poznanie leży wprost w interesie publicznej wesołości, tembardziej, że rękojmię prawdziwie przyjemnego spędzenia wieczoru lub popołudnia daje prócz samej sztuki i gra artystów nadzwyczaj staranna.

Oczywiście uwaga publiczności spoczęła przedewszystkiem na ulubionym gościu p. Danielewskim, który rolę Stanisława Morskiego traktował ze znaną nam swobodą i humorem, a za piękne kuplety, wszelkiej banalności pozbawione, a tchnące szczerą nutą patryotyczną, gromkie zbierał oklaski.

Ładną grę rozwinął w roli zapominalskiego Ignacego pręcika p. Stefan Turski, którego każdy występ dowodzi dużego talentu dramatycznego u tego artysty. Żywioł komiczny reprezentowali z zupełnem powodzeniem nadto: pani Grabowska, pełna namaszczenia przełożona pensyi (wyborna w scenie gry na basach) i pp. Orwid (pełen niezwykłego humoru), Dębowicz, Tatrzański i Bienin (niepotrzebnie jednak robiący na warszawskim terenie krakowskiego zucha).

Bohaterka sztuki, Pola Stecka, młoda wdówka, zaprezentowała się ładnie (mimo początkowej »tremy«) w grze p. Krystyny Leszko. Milutką, a pełną pociągającej finezyi Zosią była p. Karbowska, a pełną wdzięku i szczerości Klarą p. Miłaszewska. Reszta zespołu w osobach p. Gajewskiej, pp. Szkodelskiego, Czermańskiego, Żarskiego i innych dopełniła nader poprawnej całości, wystawiając chlubne świadectwo dyrekcyi i reżyseryi.

Szczera wdzięczność należy się p. dyrektorowi Rygierowi za inicyatywę i tak wspaniałe wystawienie »Żaków krakowskich«, jak i za ostatnią premierę, która posiada wszystkie warunki, aby przez dłuższy czas być ozdobą repertuaru teatru letniego.

Dr. Z. R.

KRONIKA.

Kraków, dnia 10 lipca.

Z niedzieli. Po ruchu ulicznym, jaki panował wczoraj na ulicach Krakowa, plantach i innych miejscach publicznych znać było zaraz, że wiele już publiczności wyjechało na świeże powietrze tudzież do przeróżnych „badów." Prawda, że miejsce ich zajęli inni a mianowicie przyjezdni, którzy przybyli na zwiedzanie pamiątek historycznych w większej niż zwykle liczbie. Przybysze zaopatrzeni w przewodniki po Krakowie tudzież w mapki oryentacyjne snuli się grupkami po ulicach Krakowa zwracając temsamem na siebie uwagę.

Jeżeliby chodziło o charakterystykę wczorajszej niedzieli, to nie posiadała ona specyalnych cech, któreby ją odróżniały od tych niedziel, które już były i tych, które jeszcze będą. Ponieważ była to druga z rzędu niedziela lipcowa, więc też była trochę upalną; że jednak w lipcu są dość częste opady atmosferystyczne, przeto i wczoraj pokrapywał od czasu do czasu deszczyk, aczkolwiek „sytuacya" w górnych sferach groziła co chwilę ulewą i burzą. Skończyło się jedynie na postrachu a spełniło się przytem przysłowie polskie: „Z wielkiej chmury mały deszcz."

Ku wieczorowi dopiero zebrała się większa ilość publiczności na plantach; nie mogąc bowiem wyjść na dalszy spacer musiała się zadowolić okrężnem przechadzaniem się po plantach.

Zresztą niedziela ubiegła nie przyniosła żadnej senzacyjnej wiadomości; że tam w kilku wypadkach interweniowała stacya ratunkowa to nie jest znów tak ważnem; wszak codziennie mamy tyle wypadków.

Z Rady miejskiej. Przez nową Radę uchwalone komisye już wszystkie się ukonstytuowały i odrazu ruchliwie przystąpiły do pracy. Praca ta z natury rzeczy musi być gorączkową, bo zaległości z powodu różnorodnych wyborów i pracy politycznej domagają się jak najszybszego załatwienia. Tem się też tłomaczy, że codziennie odbywały się posiedzenia dwóch, a nawet i trzech komisyi i sekcyi. Załatwiono wiele rekursów, a ekonomiczna sekcya prócz innych spraw zratyfikowała i ustaliła stosunek gminy do Banku przemysłowego co do zakupna gruntów po Towarzystwie kolei północnej.

Rada miejska odbędzie w przyszłym tygodniu trzy posiedzenia. Pierwsze posiedzenie odbędzie się we środę, 12 bm. Będzie to posiedzenie tajne, poświęcone wyborowi I. i II. wiceprezydenta miasta. Do wyboru potrzebną jest obecność przynajmniej trzech czwartych części członków Rady miejskiej. Następne posiedzenia, poświęcone obradom nad budżetem na rok 1911, odbędą się we czwartek i t. j. 13 i 14 b. m. o zwykłej porze.

»W Pałacu Sztuk pięknych w Krakowie urządzono nową wystawę na miesiąc lipiec b. r., którą obesłali swemi dziełami następujący artyści: Axentowicz Teodor, Bulas Jan, Czaykowska Marya, Ćwikliński Zefir, Fabiański Stanisław, Filipkiewicz Stefan, Frommer Szymon, Gałek Stanisław, Gumowski Jan, Homolacs Karol, Krasnowolski Józef, Kopciński Edward, Niesiołowski Tymon, Płonowska Marya, Radzikowski Eliasz Stanisław, Samlicki Marcin, Soldinger Antoni, Stankiewicz Zofia, Tetmajer Włodzimierz, Trzciński Mieczysław, Turek Franciszek, Uziembło Henryk, Weiss Wojciech i Wodzinowski Wincenty.

Wystawa akwafort, nadesłanych na konkurs im. p. Henryka Grohmanna, tudzież innych prac graficznych z poza konkursu otwartą będzie 16 b. m. w Zakopanem w nowo zbudowanym domu hr. Zamojskiego na Krupówkach. Sąd konkursowy zbierze się dzień poprzednio i nagrodzi najwybitniejsze prace. Towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych w Krakowie, pośredniczące w urządzeniu konkursu uprasza artystów, biorących udział w konkursie lub wystawie, aby zechcieli niezwłocznie nadesłać pozwolenie na otwarcie kopert z nazwiskami po rozstrzygnięciu konkursu, bez względu na to, czy otrzymają nagrodę lub nie i podali ceny swych akwafort, a to ze względu na możność wydrukowania ich nazwisk w katalogu oraz znaczniejszego zakupu, jaki jest przewidywany co do wszystkich prac choć nie wynagrodzonych a na wystawę nadesłanych.

Wystawa Balneologiczna. Przygotowania do Wystawy Balneologicznej, urządzanej staraniem Polskiego Towarzystwa Balneologicznego postępują szybkim krokiem naprzód. Obecnie rozesłano już wszelkie wyjaśnienia wystawcom i druki, potrzebne do przesyłki, obmyślano szczegółowo sposób dekoracyi wspaniałego gmachu Akademii Handlowej, wydano afisz artystyczny, który rozsyła się po wszystkich zdrojowiskach i większych miastach Galicyi i dawnych ziem Polski. Liczne zapytania i zgłoszenia, jeszcze teraz napływające do Komitetu dają Komitetowi to zadowolenie, że sprawa wystawy interesuje czynniki miarodajne a nawet najwyższe sfery rządowe, albowiem Ministeryum robót publicznych udzieliło łaskawie subwencyi Pol. Tow. Balneol. na cele wystawy wiedząc dobrze, że skuteczna reklama zdrojowisk za pomocą wystawy, przyczyni się wielce do wzmożenia ruchu obcych, zwłaszcza z Królestwa Polskiego.

Komitet wiedząc o tem, że podjął się wielce odpowiedniego zadania, pracuje niezmordowanie i ustawicznie, aby wywiązać się z pożytkiem dla głównego celu Pol. Tow. Balneol. t. j. podniesienia naszych zdrojowisk, uzdrowisk, zakładów leczniczych polskich, z korzyścią dla wystawców, a wreszcie zajmie się pouczaniem i lepszem uświadamianiem o zaletach naszych miejsc klimatyczno-kąpielowych wszystkich zwiedzających wystawę. Komitet uprasza o jak najszybsze wysyłanie zgłoszonych przedmiotów przesyłką pospieszną (Eilgut) tak aby, mógł je otrzymać 10 lipca.

Przeglądu zdrojowo-kąpielowego i Przewodnika turystycznego Nr. 5, zawierającego opis wycieczki naukowej Bratniej Pomocy Medyków Uniw. Jagiell. po zdrojowiskach galicyjskich, opracowany przez uczestników i opatrzony cennemi uwagami Prof. hygieny Uniwersytetu Jagiell. Bujwida, wyszedł mimo podwójnej objętości także w znacznie zwiększonym nakładzie.

Komitet redakcyjny ustanowił dla chcących nabyć ten zajmujący opis, zawierający wiadomości i informacye o najważniejszych naszych zdrojowiskach, zebrane na miescu, cenę 50 hal. za egzemplarz. — Wysyłkę i sprzedaż pojedynczych numerów uskutecznia jedynie Biuro wydawnictwa Pol. Tow. Baln. Kraków, Batorego 1 codziennie od 3 do 7 popołudniu.

Kalifornijski esperantysta p. E. E. Parish, który rozpoczął już swą podróż po Europie w celu propagandy, wygłosił szereg odczytów w kilku miejscowościach Francyi ilustrując je olbrzymią ilością pięknych obrazów świetlnych kolorowanych. — Obecnie udaje się on do Włoch, Hiszpanii, Afryki, następnie do Antwerpii na kongres, poczem uda się na północ, by w porze jesiennej lub zimowej zawitać i do nas.

Geometra rządownie upoważniony Z. Gersfenfeld złożył przepisaną przysięgę i otworzył biuro pomiarowe w Krakowie ulica Długa 26.

Szkoła śpiewu prof. Stanisława Bursy, zaszczytnie znanego artysty śpiewaka przeniesiona została do nowego lokalu przy ul. Siemiradzkiego l. 17.

Sprawa defraudacyi w Izbie rękodzielniczej. Na posiedzeniu Wydziału Izby rękodzielniczej uchwalono, jak już doniosły codzienne pisma — wykluczyć p. Wolnego z listy członków. Aby się dowiedzieć, jaki będzie rozwój całej tej sprawy udał się nasz współpracownik do p. Wolnego, celem zasięgnięcia informacyi, jak zachowa się p. Wolny wobec uchwały Wydziału. Zapytany odpowiedział, że na uchwałę tę reagował nie będzie ale zajmie stanowisko wyczekujące. Powziętą przez Wydział uchwałę uważa za sprzeczną ze statutem Izby rękodzielniczej i z ustawą przemysłową.

Wydział Izby rękodzielniczej po powzięciu uchwały wykluczającej zwoła prawdopodobnie w najbliższym czasie Walne Zgromadzenie Izby, aby przedłożyć odnośny wniosek. Walne bowiem Zgromadzenie delegatów wszystkich rzemieślniczych korporacyj ma prawo decydowania o tem czy pewien członek ma należeć do Izby czy też nie. Zanim zatem nie będzie postanowienia Walnego Zgromadzenia, sprawa całej afery przycicha, chyba że stanie się znów aktualną przez wniesienie przez p. Kosobuckiego skargi przeciw p. Wolnemu jaką przygotowuje profesor Rosenblatt.

Pożar w szkole przemysłowej. Tuż w pobliżu wałów kolei obwodowej wznosi się nowy potężny gmach szkoły przemysłowej. Budowa tej szkoły nie jest jeszcze zupełnie ukończona, mianowicie gmach nie pokryty jest jeszcze dachem. Obecnie przeprowadza się belkowanie części górnych szkoły, na których spocznie dach.

Wczoraj wieczorem około godziny w pół do 7-ej zauważył policyant patrolujący w ul. Żabiej ogień na strychu szkoły. Policyant ów niezwłocznie zawiadomił o swem spostrzeżeniu telefonicznie straż ogniową, a ta wysłała na miejsce pożaru dwa plutony pod kierunkiem brandmistrzów pp. Urody i Stępińskiego. Po przybyciu na miejsce pożaru rozpoczęła straż energiczną akcyę ratunkową, której zawdzięczać należy stłumienie ognia w zarodku i zapobiegnięcie dalszemu się jego rozszerzaniu. Na płonące belkowanie skierowała straż ogniowa kilka silnych prądów wody a następnie przystąpiła do wyrąbania zwęglonych części. Szkoda wyrządzona przez ogień jest stosunkowo nieznaczna, gdyż nie przekracza kwoty 200 K.

Przyczyna pożaru nieznana i prawdopodnie ogień powstał od lekkomyślnie pozostawionego na strychu piecyka blacharskiego.

Gdzie się dwóch bije tam i trzeci coś oberwie. 19 letni pomocnik kaflarski Ludwik Jachimowicz spacerując wczoraj po Zakrzówku ujrzał dwóch ludzi, z których każdy starał się o przetrącenie swemu przeciwnikowi kości. A Jachmowicz, posiadając z natury dobre serce, zbliżył się do walczących i wszelkiemi perswazyami starał się ich zmitygować. W tedy stała się rzecz nie oczekiwana. Oto obaj przeciwnicy na widok starającego się ich pojednać Jachimowicza zaprzestali raptem walki i w bratniej zgodzie... poczęli wspólnemi siłami okładać Jachimowicza. W ten sposób zadali niefortunnemu krzewicielowi idei pokoju kilka ran na głowie a nadto wybili mu kamieniem trzonowego zęba.

P. Jachimowicz zgłosił się na pogotowie ratunkowe, które go starannie opatrzyło, polecając mu jednak, by nigdy już więcej nie starał się rozdzielać walczących, jeżeli nie chce, by nie sprawdziło się na nim stare, niejednokrotnie już wypróbowane przysłowie: gdzie się dwóch bije tam i trzeci coś „oberwie".

Miłość i widły. Dwa pojęcia, które nigdy chyba nie miałyby ze sobą wzajemnego związku, gdyby nie dwaj młodzi fornale z Olszy, nazwijmy ich X i Y, choćby z tego powodu, iż Pogotowie nowym zwyczajem nie publikuje nazwisk tych śmiertelników, którzy zagościli w jego ustawicznie (zwłaszcza w niedzielę) otwartych apartamentach.

Fornal X. uderzył w konkury do pewnej dziarskiej dziewoi i spotkał się z jej wzajemnością. Takim samym afektem a może i gorętszym darzył ową dziewoję fornal Y. By nikt nie był pokrzywdzony sprytna dziewoja i tego fornala otaczała ciągle względami, oczywiście zawsze podczas nieobecności rywala. Tak trwało dłuższy czas, lecz, że dopóty dzban wodę nosi, dopóki się ucho nie urwie, więc i w tym wypadku sprawa się źle skończyła. Bo oto właśnie gdy wczoraj fornal Y, składał na dziewczyny policzkach pocałunek, nadszedł niestety fornal Y i na widok tej sceny oniemiał. Rychło jednak przyszedł fornal Y do przytomności i porwawszy widły zaczął niemi okładać serdecznie fornala X. Przy tej sposobności dostało się naturalnie kilka „porządnych" razów dowcipnej niewieście.

Obaj fornale po wymierzeniu sobie obopólnej „sprawiedliwości» zgłosili się na pogotowie ratunkowe. Tam ich opatrzono.

Kronika lwowska.

Telefonem od naszego korespondenta.

Ofiary szaleńca. Przy ulicy Kordeckiego dostał jakiś mężczyzna napadu szału. Dobrawszy się do ukrytego przed nim rewolweru rozpoczął strzelać na wszystkie strony. Jeden strzał padł w stronę okna przeciwnej kamienicy i trafił stojącego przy oknie Stanisława Obłęka w skroń, kładąc go trupem na miejscu. Przy temsamem oknie stała również niejaka Marya Orzechowa. Zbite strzałem szkło trafiło ją w oko tak nieszczęśliwie, że spowodowało jego wylanie. Pogotowie ratunkowe udzieliło pomocy zranionej; szaleńcem zajęła się policya i odwiozła go do zakładu obłąkanych w Kulparkowie.

Niebezpieczny adonis. Wczoraj późnym wieczorem przystąpił do służącej R. niejaki Kuzima i rozpoczął ją napastować. Kiedy treść rozmaitych pro-

pozycyj zaczęła przybierać dosyć ordynarne formy, służąca schroniła się do bramy jednej z kamienic. Wtedy Kuzima udał się za nią a wydobywszy rewolwer, dał w jej stronę dwa strzały. Jeden strzał chybił, drugi zranił ją bardzo dotkliwie w udo. Pogotowie ratunkowe zajęło się nią i po opatrzeniu rany odwiozło ją do domu; Kuzimę zaś zabrała policya i osadziła go w aresztach.

TELEGRAMY.

Przed sesyą parlamentarną.

O prezesurą Koła polskiego.

Wiedeń. (*Tel. wl. Gońca Poniedziałkowego*). Wszechpolacy będą popierali na prezesurę Koła polskiego byłego prezesa dra Łazarskiego. Aczkolwiek dr Łazarski jest daleki od stronnictwa narodowo-d mokratycznego to przecież wszechp lacy wolą się zgodzić na niego aniżeli na proponowanych z innej strony dra Bilińskiego i dra Germana.

W ostatniej chwili wyłoniła się nowa kombinacya. Oto gdyby ani dr Biliński ani dr German tudzież dr Łazarski nie mieli szans przejścia, to pewna część posłów wysunie na prezesa Koła dra Kozłowskiego, jako jednego z najlepszych polityków polskich. Na tę osobistość zgodziliby się i wszechpolacy. Na wiceprezesurę stawiają narodowi demokraci albo dra Głąbińskiego albo Ptasia.

Porozumienie czesko niemieckie.

Wiedeń. (*Tel. wl. Gońca Poniedziałkowego*). W sytuacyi parlamentarnej nic się prawie nie zmieniło. Rokowania z Czechami celem doprowadzenia do porozumienia czesko-niemieckiego rozpoczną się dopiero we wrześniu aczkolwiek już teraz ks Thun czyni daleko idące przygotowania w tym kierunku. Usiłowania te będą prawdopodobnie uwieńczone pomyślnym rezultatem, bo tak po stronie czeskiej jak i niemieckiej objawia się spokojne i zgodliwe usposobienie. Wskutek takiego nastroju letnia sesya parlamentarna upłynie spokojnie, aczkolwiek początek jej zapowiada się burzliwie, a to z tego powodu, ponieważ socyaliści czescy postawią zaraz przy otwarciu parlamentu wniosek o postawienie byłego premiera austryackiego barona Bienertha w stan oskarżenia z powodu stosowania § 14. i rozwiązania parlamentu.

O ewentualnym wyniku rokowań czesko niemieckich można będzie mówić dopiero wtedy, gdy Czesi zajmą jakieś w tym względzie zdecydowane stanowisko.

Ugoda polsko-ruska.

Wiedeń ((*Tel. wl. Gońca Poniedziałkowego*). Umysły sfer politycznych zajmuje w obecnem stadyum sprawa porozumienia polsko-ruskiego. Aczkolwiek w danych warunkach jest ona mało aktualną, to przecież wypłynęła ona na wierzch spraw bieżących z tego powodu, że na odbytem w Krakowie w zeszłym tygodniu zebraniu posłów parlamentarnych i Rady naczelnej Polskiego S ronnictwa ludowego była bardzo obszernie omawiana. Stanie się ona aktualną dopiero w jesieni, kiedy zbierze się na sesyę Sejm galicyjski. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że prace przygotowawcze do ugody polsko-ruskiej będą niebawem podjęte. W programie wzięte są dwie rzeczy a mianowicie:

1) Kreowanie oddz elnego uniwersytetu ruskiego we Lwowie i
2) reforma wyborcza do Sejmu.

Pierwsza może być załatwioną we Wiedniu, druga we Lwowie.

Niemcy przeciw kanałowi wewnętrzno-galicyjskiemu.

Wiedeń (*Tel. wl. Gońca Poniedziałkowego*). Niemcy rozpoczynają nie na żarty walkę przeciw kanałowi wewnętrzno-galicyjskiemu, a rozpoczęli ją przedewszystkiem w prasie wiedeńskiej. I tak dziennik »Zeit« przyniósł wczoraj artykuł zwrócony właśnie ostrzem przeciwko tym wszystkim, którzy uważają kanał wewnętrzno galicyjski za jedyną dźwignię ekonomicznego podniesienia kraju. Że walka Niemców przeciwko temu kanałowi nie skończy się na ataku we wczorajszym artykule, dowodzi fakt, że w piśmie »Zeit« ukaże się według zapowiedzi redakcyi cały cykl o podobnej tendencyi artykułów.

Autor operuje całym szeregiem cyfr, niepewnej autentyczności, stara się u lowodnić, że kanał dla Galicyi jest zupełnie niepotrzebny.

Korespondent nasz dowiaduje się z bardzo dobrze poinformowanego źródła, że mimo wściekłości liberalnych Niemców, dążących wszelkiemi siłami do niedopuszczenia do budowy tego kanału, sprawa ta znajduje się na dobrej drodze.

Nowe kluby ruskie.

Wiedeń (*tel. wl. Gońca Poniedziałkowego*). „Österreichisch-ungarische Correspodenz" donosi ze Lwowa, że między Ukraińcami a bukowińskimi Rusinami toczą się rokowania co do utworzenia wspólnego klubu w parlamencie. Do klubu tego należeliby umiarkowani posłowie ukraińscy z Galicyi i Bukowiny. Radykali utworzą prawdopodobnie osobny klub.

Socyaliści czescy nie będą obstruować.

Praga (*Tel. wl. Gońca poniedziałkowego*). „Samoznast" ogłasza wywiad z jednym członkiem czeskiego klubu socyalno-demokratycznego, a mianowicie posłem Nemecem w sprawie stanowiska, jakie zajmą socyaliści czescy w nadchodzącej sesyi parlamentarnej.

Poseł Nemec oświadczył, że socyaliści czescy nie wezmą udziału w obstrukcyi, jaka ewentualnie wybuchnie przy przedłożeniu wojskowem. Wszelka bowiem obstrukcya — oświadczył poseł Nemec — szkodzi parlamentowi i systematycznej jego pracy.

Co do rokowań czesko-niemieckich, to czescy socyaliści będą stać na stanowisku równouprawnienia obydwu narodowości.

Przygotowania do wyborów sejmowych.

Praga (*tel. wl. Gońca Poniedziałkowego*) Na posiedzeniu wspólnego komitetu wyborczego młodoczechów i narodowo społecznych postanowiono zawrzeć sojusz i na wybory sejmowe.

Upadek dziennika.

Wiedeń (*Tel wl. Gońca Poniedziałkowego*). W najbliższych dniach przestanie wychodzić wiedeński dziennik „Slavisches Tagblatt"; był on założony przed pół roku przez jednostki, które chciały szczerze popierać interesy Słowian. Na czele redakcyi stał początkowd p. Władysław Bazylewski, korespondent wiedeński „Kuryera lwowskiego".

Postrzeleni przez oficerów.

(*Telefonem od naszego korespondenta.*)

Lwów. W lokalu śniadankowym Mosiałowicza przy ul. Trzeciego Maja w jednej z bocznych sal siedział wczoraj wieczór około godziny 11 towarzystwo, złożone z dra Ludwika Klaftena, kandydata adwokackiego, Rolanda Knissa, urzędnika kolejowego i panny N. narzeczonej dra Klaftena.

Przy stole sąsiednim siedziało dwóch kadetów: Karol Zastera i Wincenty Chubik. Kadeci ustawicznie kokietowali p. N. Wobec tego przystąpił do nich dr Klaften i zażądał pozostawienia panny N. w spokoju. Ponieważ oficerowie nie usłuchali wezwania, wywiązała się słowna utarczka, w czasie której dr. Klaften uderzył w twarz kadeta Zasterę. Ten wydobył szablę i chciał nią rąbnąć dra Klaftena; w tejże jednak chwili towarzysz jego p. Koiss rzucił się na kadeta i odebrał mu szablę. Wówczas Zastera wydobył z kieszeni browning i nabiwszy go strzelił raz do dra Klaftena, drugi raz do Knissa. Pierwszego skaleczył w bok, drugiego w szyję.

Obu opatrzyło zawezwane natychmiast Pogotowie ratunkowe. Dra Klaftera odwieziono do sanatoryum dra Soleckiego, Knissa zaś do szpitala. Na miejsce wypadku przybył komisarz policyi Bekler i nadporucznik pełniący służbę na głównym odwachu. Po spisaniu protokołu zabrał obydwu kadetów nadporucznik na odwach.

Samobójstwo w pociągu.

Berlin. (*Tel. wl. Gońca Poniedziałkowego*). W pociągu kursującym między Berlinem a Monachnium popełnił samobójstwo dr Vicarino, lekarz szpitala w Poczdamie przez zażycie cyankali. Jechał on z żoną w jednym przedziale; z niewiadomej przyczyny powstała między nimi sprzeczka. Powodem samobójstwa ma być złe pożycie małżeńskie. Wśród podróżnych powstała wielka panika.

Sprzeniewierzenie w magistracie czerniowieckim.

Czerniowce. (*Tel. wl. Gońca Poniedziałkowego*). W tutejszym magistracie dopuścił się pewien funkcyonaryusz sprzeniewierzenia na dość poważną sumę. W sprawę tę jest wmieszanych dwóch urzędników wyższych rang.

Wylewy.

Czerniowce. Gminy położone w dolinie Prutu są zalane. Zarekwirowane wojsko krząta się w nocy koło ratunku. 3 ludzie zginęli. Szkoda idzie w miliony. Ludność otrzymuje pomoc od rządu krajowego. Zainicyowano akcyę zapomogową na wielką skalę. Woda w Prucie doszła do wysokości 5 m. obecnie opadła już o 3 m. Także dopływy Prutu opadają.

Bukareszt. Wskutek deszczu Mołdawa wystąpiła z brzegów. Wiele wsi i części miast, między nimi Jassy, stoją pod wodą. Było kilka ofiar w ludziach. Szkody są bardzo wielkie. Komunikacya koleją utrudniona. Wojska niosą pomoc i wznoszą wały ochronne przed zalewem.

Cholera.

Konstantynopol. W miejskim szpitalu w Stambule zdarzył się jeden wypadek cholery. W Anatolii cholera rozszerza się.

Podróż pary królewskiej.

Dublin. Angielska para królewska, książą Walii i księżniczka Mary wylądowali onegdaj w Kingston i wśród owacyi ludności pojechali do tutejszego zamku.

Upały w Ameryce.

Londyn. (*Tel. wl. Gońca Poniedziałkowego*). donoszą tu, że upały w Stanach Zjednoczonych nieco się zmniejszyły. Temperatura spadła o 10° Celzyusza. Liczba ofiar w ludziach wynosi przeszło tysiąc.

Upały na półwyspie krymskim.

Petersburg. (*Tel. wl. Gońca Poniedziałkowego*). Na półwyspie Krymskim panują wielkie upały. Szpitale zalegają masy ludzi, dotkniętych chorobami wynikłemi z wysokiej temperatury. Olbrzymie szkody są w zbożach.

Katastrofa Kolejowa.

Berlin. (*Tel. wl. Gońca Poniedziałkowego*). Z Mainz donoszą, że zdarzyła się tam katastrofa kolejowa. 14 wagonów zostało w zupełności zdruzgotanych. Katastrofie uległ pociąg towarowy. Szkoda wynosi przeszło sto tysięcy marek.

Wykolejenie się pociągu.

Paryż. (*Tel. wl. Gońca Poniedziałkowego.*) Pociąg ekspresowy Paryż-Hawre wykoleił się w Nantes. Wóz pocztowy został w zupełności zniszczony. Konduktor, dwaj urzędnicy pocztowi i trzech podróżnych zostało mniej lub więcej zranionych. Między zranionymi znajduje się córka dyrektora opery paryskiej.

O Maroko.

Berlin. Na odbytej wczoraj konferencyi Kinderlen-Wachtera z Cambonem okazało się, że niema powodu do zaniepokojenia, że owszem obydwie strony życzą sobie porozumienia co do ewentualnych kwestyj spornych.

Cyklon.

Rzym (*tel. wl. Gońca Poniedziałkowego*). W Neapolu i okolicy szalał wielki cyklon, który pozrywał dachy z domów i powyrywał drzewa. Szkody wyrządzone przez cyklon wynoszą około 3 milionów lirów.

Ogólny strejk.

Paryż. Komitet międzysyndykacki różnych stowarzyszeń robotników budowlanych w Paryżu postanowił urządzić ogólny strejk z powodu, że pracodawcy nie chcieli się wdawać w roztrząsanie pewnych kwestyi spornych. Na odbytem wieczór wielkiem zgromadzeniu robotnicy przyjęli to postanowienie.

Koncesye dla Malisorów.

Cetynia. Tutejszy poseł turecki podał onegdaj do wiadomości rządu czarnogórskiego koncesye poczynione Malisorom. Dotyczą one służby wojskowej, płacenia podatków i danin, wydania broni, budowy szkół i dróg, oraz wsparć dla biednej ludności. Kroki w celu wypowiedzenia tych koncesyj poczynić ma rząd turecki zaraz, nie czekając na powrót uciekinierów. Wali Skutari otrzymał stosowny rozkaz.

Na cele niesienia pomocy dla ofiar wypadków w Drohobyczu złożyli na ręce pp. Dattnera, Sarego i Dra Tillesa w dalszym ciągu: Dr. Szarski Henryk 50 K, M. E. 50 K, Henryk Frankel 100 K, Binzer D. 10) K, Aschkenazy Henryk 25 K, Wachtel Henryk 25 K, Dr E. Sternbach 50 K, Adw. Dr Reifer 20 K, Adw. Dr Armhaus 25 K, Kaufmann Zygmunt 10 K, Goldgart N 10 K, Schonwetter Jul. 20 K, Czonko Adam 10 K, Dr Fischlowitz Leon 5 K, Pamm Adolf 25 K, Kenner i Fussmann 150 K, Ader Józef 20 K, X. X. 10 K, Szerer Adolf 25 K, Ertesik Herman (Frankfurt n. M.) 30 K, Rosenberg Ludwik 40 K, Dr Wachtel Zygmunt (sen) 30 K.

Na listę czwartą: Liebling i Kahane 50 K, Rada wyznaniowa Gminy izraelickiej 300 K, M. G. 5 K, Dr Schoenwetter Henryk 20 K, Kleinberger Józef 15 K, Dr Ader Leon 50 K, Rothhirsch D. 100 K, Dr Steinberg Józef 10 K, Rose Adolf 50 K, Nebenzahl M. 10 K. Razem 610 K. Poprzednio wykazanych 4.506.— K. Razem 5.116.— K.

Korespondencye.

Nowy Sącz.

Z posiedzenia Rady m. — Popis w szkole muzycznej p. Szyrajew.

Dnia 3 lipca odbyło się ostatnie, przed wakacyami, posiedzenie Rady miasta. Inżynier Górski złożył obszerne sprawozdanie z dotychczasowych robót inwestycyjnych. Przy wodociągach zatrudnionych jest 400 robotników, z tego jedna czwarta młodzieży gimnazyalnej. Rurociąg ułożono na przestrzeni 4456 metrów. Wybudowano studnie zbiorcze i zasilające: rozpoczęto budowę zbiornika w Roszkowicach. Prawie cały materyał nagromadzono. Wydatki dotychczasowe wynoszą 445.862 K do dyspozycyi pozostaje jeszcze 810.105 Kor. Dla elektrowni wybudowano hale maszyn: sprowadzono cały materyał kablowy; ułożono 3500 m. kabli. Koszta dotychczasowej budowy wynoszą 38.084 K. Budowa kanałów postępuje również szybkiem tempem naprzód.

Nadzwyczaj ożywioną była dyskusya nad kwestyą przeniesienia Nowego Sącza do wyższej klasy poboru opłat konsumcyjnych. Uchwalono uwolnić rzeźników od dodatku do podatku. — W przeciągu 10 lat miasto nasze stworzyło dziesięć nowych s kół. Obecnie jest w projekcie przekształcenie szkoły imienia Konarskiego na szkołę wydziałową. Wydział krajowy żąda od Rady miasta na ten cel stałej dotacyi. Ponieważ miasto na cele szkolnictwa ludowego płaci kilkanaście tysięcy koron więcej ponad normę, przeto Rada miasta uchwaliła odmówić żądaniu Wydziału krajowego, tembardziej, że miasto dla tej szkoły własnym sumptem wybudowało okazały gmach. Tyle z ważniejszych prac Zarządu gminy.

W sąli ratuszowej odbył się popis szkoły muzycznej p. Szyrajew. Uczniowie i uczennice pozostające pod sumiennem kierownictwem odegrali między innymi utwory Moniuszki, Mozarta, Rubinsteina i Reissigera i innych, a gra ich, nacechowana szczerym zapałem, dowiodła, iż p. Szyrajew zasłużyła na zaufanie rodziców i powierzonych sobie adeptów.

Jarosław

Echa wyborcze. — Szkoła przemysłowa. — Popis Sokoła.

Habemus papam, mamy posła okręgu ,wiejskiego rzec sobie może nareszcie wyborca powiatu jarosławskiego, którego trzy razy ciągnięto do urny wyborczej, by wybrał dwóch posłów, których wybór nie ulegał najmniejszej wątpliwości już po wyborach pierwszych. Kto wie jednak, czy Polacy nie mogą obecnie żałować tego, że przy mądrze sprężyście przeprowadzonej organizacyi nie można było przeprowadzić z małym wysiłkiem dwóch kandydatów polskich.

Szkoła przemysłowa otwartą zostanie we wrześniu 1911 r. w Jarosławiu, która mieścić się będzie tymczasowo w realności p. Jakóba Hirta.

Publiczny popis Sokoła wypadł bardzo dobrze. Wszystkie świczenia Sokołów i Sokolic oraz uczniów kursów gimnastycznych wypadły bez zarzutu. Naczelnikowi prof. Kormowi należy się za pracę szczere uznanie.

Od Administracyi.

Biura dzienników i trafiki prowincyonalne upraszamy o przysyłanie nagłówków „Gońca Poniedziałkowego" celem uregulowania rachunków miesięcznych.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Stanisław Niemie:. Drukarnia Józefa Fischera w Krakowie.